Nr. 56. Lwów — 1889. Rok XII.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 cnt. Numer pojedyńczy 15 cnt.

„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny dodatek powieściowy. Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Kraszewskiego l. 23. II piętro.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Moskiewscy „Diejatele"



— Pobiednieli my do czorta — ale będzie lepiej... Pajdiom, napijomsa...
— Kopiejki nie mam przy duszy...
— Ja funduję... Ja dziś dostał nominację do Warszawy — tam się poprawię i te dziury załatam... Tam ruskije „diejatele"... I wy, Iwan Iwanowicz, starajcie się dostać na „diejatela" do Polski, tylko, żebyście wprzód do kryminału nie poszli...

Podobieństwo.



— Kobiety proszę pani, są podobne do rosyjskiego rubla...
— Dlaczego?..
— Bo ciągle upadają...
— Jak jakie mój panie...
— No, pani dobrodzika ma już oddawna ustalony kurs, to się rozumie...

Zapewnienie



— Ja chory — a ty latasz po mieście.
— Robiłam sprawunki — przecież wiesz, że święta nadchodzą...
— E, co tam święta — ja może jeszcze przed świętami umrę...
— Mój drogi, żebym z pewnością wiedziała o tem, to bądź pewny, nie robiłabym żadnych sprawunków...

I to argument.



— Nudzi mnie ten koncert — wolałbym iść do domu.
— To idź, a ja zostanę.
— Jakto? zostałabyś bez męża...
— Przecież na koncercie mogę się bardzo bez męża obejść skoro kilka lat byłam wdową.

Od wydawnictwa „Gońca“ i „Iskry“.

W skutek licznych reklamacyj i zażaleń, że dodatek dołączany do „Gońca“ i „Iskry“, zatraca się szczególniej po lokalach publicznych, a przez to czytelnicy dalszego ciągu powieści narażani są na zwłokę, lub nawet przerwę, umieszczone zaś ogłoszenia w dodatku ściągają na administrację także żale inserentów — postanowiliśmy zmienić format „Gońca“ i „Iskry“ w ten sposób, że zamiast sześciu stronnic z dodatkiem osobnym wielkiego formatu, jak dotąd, każdy numer „Gońca“ i „Iskry“ posiadać będzie ośm stronnic mniejszego formatu bez dołączenia kartkowego dodatku. Powieści więc drukować się odtąd będą w samym numerze. Nie czekamy nowego roku, lecz do zmiany formatu przystępujemy zaraz, gdyż naglą nas do tego nasi prenumeratorowie i inserenci, których uwzględnianie słusznych żądań, uważamy sobie za obowiązek. Następny numera „Gońca i „Iskry“ wychodzić już zaczną w zmienionym formacie.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 23.**

Z kwiatka na kwiatek.

= Co też zrobią?...

Biedni ci prusacy!... Nietylko im owoce ludożercze kością w gardle stają, ale nawet hymn ich narodowy ugrzązł im w krtani... Te obmierzłe francuziska dowiedli im jasno, jak na dłoni, że ich sławne *„Heil dir im Siegeskrantz“*, jest od *a* do *z* pochodzenia francuskiego... Słowa wyszły z pod pióra pani de Brinon, a muzykę skomponował de Lully, z rozkazu Ludwika XIV., dla kadetów z Saint-Cyr. Co to teraz będzie? Zapewne wszyscy patrjoci pruscy, którzy kiedykolwiek w dobrej wierze ten hymn śpiewali — każą sobie ślady po nim w gardle wypalać... I co tu teraz śpiewać?... Chyba *mein liebster Augustin!...* *Rola.*

= List miłosny organisty.

Przypadkiem pisze „Kurjer Polski“ wychodzący w Milwankee, dostał nam się list pewnego organisty z oświadczynami do panny służącej, który tu podajemy w całości do użytku autorów „podręczników listowych“.

Brzmi on, jak następnje:

„Łaskawa pani! — Ponieważ wedle tego, item tyle tylko, ile być może bez kwestji, co właśnie naksztalt tego wygląda, jakoby nigdy nic, a że wiadomo Pani życie graniczące, skąd na horyzont świątości wyjść nie można, gdy się tu nic dzieje takiego, aby miało swoją niezaprzeczoną sygnifikacją i, aby, gdy w niewiadomości nieszczęsnej pozostaję, jak zawsze dotychczas dawniej byłem i nadal pozostanę, zatem gdyby można tylko afektować, to jestem z gotową aplikanturą.

Sługa uniżony z uniżonością uniżoną

J. Z. Organista“.

= Śliczne owoce zbiera państwo „bojaźni bożej“...

W tych dniach sądy w Lubece miały do czynienia, z faktem z którym nie wiedziały co zrobić. Stawiono przed niemi 12 letnią zbrodniarkę. Małgorzatę Berens, która służąc za piastunkę, dziewięciomiesięczne dziecko, którego nie lubiła, z najzimniejszą krwią nakryła w kolebce podnszką, i — udusiła. Dziewczyna ta nie miała najmniejszego pojęcia ohydy zbrodni, którą popełniła, najmniejszego poczucia żalu, ani wstydu, w ogóle, najmniejszych zarodków moralności! Zdumieni sędziowie naradzali się długo i w końcu — skazali obwinioną na siedm lat więzienia. Są to owoce polityki tępienia narodów i „kulturkampfu“ — dziecko dziczeje, a potem człowiek... podleje... Pokazuje się, że świat moralny tym samym prawom podlega, co świat ekonomiczny: ostatni konsument płaci za wszystkie szwindle i malwersacje...

= Kaci szukają zarobku...

Kaci angielscy, widząc, że w ojczyźnie swojej pomrą z głoda przy zupełnym braku zajęcia, zaczynają gdzieindziej szukać roboty. Kat londyński Berry, zgłosił się piśmiennie do gubernatora, stanu Nowoyorskiego w Ameryce północnej z propozycją, że za 500 funtów szterlingów i koszta podróży gotów jest wyścinać i wywieszać wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych, zakwalifikowanych do odbycia przejażdżki na tamten świat na pieńku, lub na postronku, ale cóż kiedy Stany Zjednoczone cierpią właśnie na hyperprodukcję katów.. Gdy niedawno temu ogłoszono w Chicago konkurs na posadę kacią, zgłosiło się, ni mniej, ni więcej, tylko 376 wykwalifikowanych kandydatów! Szukaj-że tu miejsca, miły człeku!...

= Liliputowy parlament.

W maleńkiem księstwie Reuss, w którem panuje książę Henryk XXII, odbędą się w tym czasie wybory do sejmu, który liczy aż... 4. posłów! O mandaty poselskie ubiega się aż ośmiu poddanych księcia, z których 4 należy do stronnictwa socjalnych demokratów, dwóch do stronnictwa konserwatywnego, a dwóch do stronnictwa postępowego...

SZPIEG.

(Obrazek z natury).

I.

Miał do prusaków nienawiść dziką, nieubłaganą, niczem nieusprawiedliwioną, pozornie.

W rozmowach, ustępował z pola, w towarzystwie, był chmurny, zamyślony — czasem nawet szorstki, wbrew przyjętym prawidłom, jakiemi rządzą się wykształcone społeczeństwa.

Gdy była mowa o nich, potrząsał głową i milczał; czasem uśmiechał się, ale tak dziwnie, że dreszcz przechodził obecnych.

Byłem z nim kilkakrotnie w towarzystwie liczniejszem, gdzie znano tę jego nienawiść. Jedni przypisywali ją zaciętemu patrjotyzmowi, inni jakiemuś osobistemu zajściu, inni jeszcze...

Nie mogła to być nienawiść pochodząca z doświadczenia, bo, o ile mi było wiadome, nie przechodził sam nigdy ciężkich kolei w życiu.

Uśmiechano się, czasem szeptano nieznacznie za plecami dziwaka, wskazywano palcem jego głowę, jakby dla stwierdzenia, że coś w niej nie było na miejscu; że jej, jak to mówią, jednej, a może i kilku klepek brakowało.

Raz jednak, przywiedziony do ostateczności, pozornie logicznem rozumowaniem, zabrał głos niespodziewanie, on zawsze milczący, on, co się osłaniał, jak rzymianin togą wobec śmierci, bezgraniczną wzgardą dla ludzi tej rasy.

— Utrzymujecie — mówił dźwięcznym swym głosem — że sądzę jednostronnie... potępiam ryczałtem... utrzymujecie, że są i między nimi zacni i poczciwi? Zapewne, zapewne!... Dlatego też, jeżeli dobra wola posluchać, opowiem wam urywek z dziejów najpoczciwszego z nich... najsprawiedliwszego...

Słuchajcie! nie — patrzcie raczej — maluję wam obrazek.

Było to w naszej wiosce Średnia, w Poznańskiem położonej, tuż przy królewskiej drodze do Gniezna.

Chmurna, mroźna noc grudniowa — huragan śnieżny szalał na dworze. Psy nasze nagle zaczęły ujadać tak zawzięcie, że mimo, iż byli w podwórzu czuwający wartownicy, ojciec mój zbudził mnię, młodzieniaszka wtedy, polecił pójść ze sobą.

Psy rzucały się, jak wściekłe na zapartą bramę, z za której dochodził szmer jakiś, jęki... Wzięto niebawem stróżów na łańcuchy i otwarto bramę.

Przy drogowym rowie, na pół zasypani śniegiem, siedzieli: mężczyzna i kobieta — dwoje uciekających z Rosji prusaków.

Wprowadzeni do przedsienia, w którem, starym obyczajem, dzień i noc gorzał ogień na olbrzymim kominie, — stracili zmysły odrazu; utrudzenie, nagła zmiana temperatury, może głód, a może...

Para tułaczów... małżeństwo. Oboje młodzi, dorodni, a ona spodziewająca się dziś, lub jutro..

Ojciec mój trzymał się zasady: gość w dom, Bóg w dom..

Usłyszałem tedy grzmiący głos rodzica, nawołujący służbę, rozdawano polecenia przygotowania ciepłej izby, posiłku, łoża i t. p.

Służba patrzyła się koso na przybyszów.

— Niedoczekanie wasze, abym odtrącił nędzarzy! Wszakże to bliźni nasi, choć nieprzyjaciele..

Przerwał mu dalszą mowę żałosny, rozdzierający serce jęk przybyłej kobiety.

. . . .

Nazajutrz, ukryty za mruczącą coś pod nosem klucznicą, spoglądałem ciekawie na młodą matkę uśmiechniętą i na śliczne, maleńkie chłopię, które huśtała wiejska akuszerka. Prusak tarzał się u nóg rodzica, przysięgając, że póki życia, tego co dlań uczyniono, nie zapomni. Płakał i łamiąc nielitościwie piękną naszą mowę, powtarzał uparcie swe zaklęcia i zapewnienia wdzięczności..

Ojciec był to człek miękkiego serca... We wsi karczemka była od miesiąca do wydzierżawienia; ofiarował ją prusakowi za czynsz płatny z dołu, a później, gdy wyspowiadał mu się z grzeszków, które jego ucieczkę „za kordon“ wywołały — odparł mu ze znaną naszą, rubaszną trochę prostotą:

— Nic mi do tego, coś tam niemcze, wyprawiał ongi po świecie; — miałem na ręku twoje niemowlę, urodziło się pod moją strzechą — nie pozwolę tedy, aby mu ojciec i matka marli z głodu. Pracuj i bądź uczciwym — dopomogę.

Płakali znów i obejmując kolana poczciwca, klęli się jeszcze na to dziecko kwilące w kołysce, że w potrzebie dadzą za nas życie...

II.

Nadeszły straszne burze. W Niemczech wszystko co żyło gotowało się do najazdu na Francję.

Wioszczyna nasza była już od lat kilku wydzierżawiona, a klęska francuzów pod Sedanem, zastała nas w Paryżu, ojca gotującego się do wpisania w szeregi *mobilów*, mnie w mundurku szkoły na *Mont-Parnasse.*

Cóż wam powiem dalej?

Bóg skazał część, dzielnego ludu francuzkiego i cały jego rząd i armję na zatracenie; na narzędzie swej kary wybrał „cywilizatorów“ z nad Sprei.

Ojciec mój, władający dzielnie językiem niemieckim, używany był w armji Loarskiej do przewozu tajemnych rozkazów — może i do przeglądania pozycyj wroga — niewiem już dokładnie. — Dość, iż dał się we znaki prusakom którzy też wysoką cenę naznaczyli na jego głowę.

. . . .

Za armją niemiecką ciągnęły tłumy szpiegów i handlarzy, uwijali się oni wśród licznej armji pruskiej, kupując co się dało: makaty cenne, stare bronie, sprzęty, obrazy, kosztowności — wszystko, co „zdobył“ żołnierz, lub rad spieniężał ktoś ze starszyzny. Kupowali za bezcen, ale za gotówkę.

W Bonne-la-Rolande, ojciec mój został poznany, schwytany i...

Podczas, gdy dwanaście kul grzęzło w szlachetnej piersi starca, poczciwemu „prusakowi“ co ojciec mój go przytulił i do domu swego z brzemienną żoną, a potem z dzieckiem, przyjął i dał ściganemu przez sądy rosyjskie, byt i chleb kawał, komendantura pruska, wypłaciła Judaszowe srebrniki: dwa tysiące talarów w złocie.

. . . .

Czy jeszcze dziwić się będziecie, że ich nienawidzę?!...

Bez łyżki.

Śniadanie u księcia Panie Kochanku.

Anegdota z dawnych czasów.

Raz w Nieświeżu Radziwiłła,
Gdy zebrana szlachta była,
Na wspaniałe tam śniadanie,
Barszcz stanowił pierwsze danie —
Barszcz z uszkami doskonały;
Więc pochwały w okół grzmiały —
Szlachta jadła barszcz żarłocznie,
I rozmowy szły potocznie.
Jeden tylko jeść nie może:
Miał widelec i dwa noże,
Lecz, że łyżki nie miał wcale
Próżno głosi swoje żale —
Służący go nie słuchają,
Nawet śmiać się zaczynają,
Bo był rozkaz pokryjomu
Wykpić człeka — chociaż z domu
On pochodził dość dawnego,
Nawet urząd miał sędziego;
Lecz, że mina śmieszna była
Szlachta często z niego kpiła —
Książe wiedział o sekrecie,
Więc powiada: — „wszyscy wiecie,
„Że was kocham i częstuję

Dodatek powieściowy dołącza się do tego numeru.

Nadesłane.

Przedsiębiorstwo pogrzebowe pod firmą Braci Kurkowskich we Lwowie, którego biuro znajduje się przy ul. Sobieskiego l. 10, filja ulica Ormijańska l. 16, należy do tych przedsiębiorstw w kraju, które są otoczone zupełnem zaufaniem publicznem. Przedsiębiorstwo pod firmą braci Kurkowskich, znane pod nazwą **„Entreprise de pompes funebres"**, zorganizowane jest tak wybornie i zaopatrzone we wszystko tak bogato, że tylko największe zakłady zagraniczne tego rodzaju, mogą być porównane z przedsiębiorstwem pogrzebowem Braci Kurkowskich. **Wzorowa** obsługa, stała, a nie pochwytana z różnych kątów, jak to czynią inni przedsiębiorcy pogrzebowi, wykonywa swoje obowiązki z całą ścisłością i delikatnością. **Wzorowa** czystość panuje we wszystkich przyrządach, dekoracjach i urządzeniach pogrzebowych braci Kurkowskich, których firma może służyć za przykład i wzór innym. Każdemu też, firmę tę najsumienniej polecić można, bo kto tylko uda się do niej, nietylko będzie zadowolniony pod każdym względem, ale zachowa żywe uczucie wdzięczności dla firmy braci Kurkowskich, pracującej uczciwie i prawdziwie po chrześcijańsku. (4844-2—2)

Browar pod firmą **Beck i Trichtel w Śniatynie** wyrabia doskonałe piwo, które sobie zjednało ogólne pochwały, jako, istotnie, piwo, zdrowe i smaczne. (4825 6—2).

W Czerniowcach znajduje się piekarnia p. Hermana Mathiasa, z której pochodzące pieczywo uzyskało sobie powszechne pochwały i uznanie w całem mieście. Rzeczywiście, pan Mathias z całą rzetelnością i skrupulatnością prowadzi swoje przedsiębiorstwo, a wzorowej czystości w piekarni przestrzega na każdym kroku. Mąki używa czystéj i nie dopuszcza żadnych przymieszek — to też pieczywo z piekarni p. Mathiasa pochodzące jest zdrowe, smaczne i pożywne. Gdy do tego dodamy, że p. Mathias jest zacnym obywatelem, to nic dziwnego, iż posiada ogólny szacunek współobywateli, a jako zawodowy przedsiębiorca, stawiany jest za wzór drugim, pod względem rzetelności i znajomości swego fachu. (4833 8—2).

Hotel Krakowski w Krakowie, jest położony w najpiękniejszej części miasta: przy plantach. — Urządzony jest ze wszelkiemi wygodami i komfortem. Usługa raźna, chętna i ugrzeczniona. Doskonała restauracja na miejscu. Ceny bardzo przystępne. Troskliwy zarząd dokłada na każdym kroku wszelkich starań, aby goście byli obsłużeni, jak się należy, i aby im na niczem nie zbywało. W tymże *Hotelu*, znajdują się znane od dawna **Łazienki w Hotelu Krakowskim**, do których goście z hotelu udawać się mogą nie wychodząc na ulicę. Łazienki te urządzone podług najnowszych ulepszeń i wygód, zalecają się zdrową wodą, czystością i przystępnemi cenami. (4—10)

Jedną z najlepiej urządzonych i wzorowo prowadzonych cukierni, jest niezawodnie *cukiernia pana Dąbrowskiego w Tarnopolu*. Z pewnością w największych miastach lepszej nie znajdzie, a pod względem wypieku ciast, cukrów i wszelkiego rodzaju cukierniczych wyrobów, rzadko która cukiernia w największem mieście sprostać może panu Dąbrowskiemu, który, oprócz głównej cukierni, obok hotelu Punscherta, otworzył w Tarnopolu drugą cukiernię na Pańskiej ulicy. Pan Dąbrowski przytem, jest zacnym obywatelem, cieszy się ogólnym szacunkiem i niepodzielnem uznaniem. Podróżny. (4694 st.—6).

Znany w Krakowie wielki magazyn platerowanych srebrnych wyrobów, pochodzących ze sławnych fabryk warszawskich, znakomitemi zaletami tych wyrobów, taką pozyskał wziętość i uznanie, że panowie *Jakubowski i Jarra*, firmowi właściciele tego magazynu, założyli taki sam sklep we Lwowie w Rynku l. 37 obok sklepu Wgo Hankiego. Magazyn ten został już we Lwowie otworzony — żadne inne sklepy w tym rodzaju, posiadające zagraniczne wyroby tak zwanego chińskiego srebra, nie mogą się nawet równać z wyrobami w magazynach pp. *Jakubowskiego i Jarry*, które pod względem trwałości, gustu, ogromnego wyboru i cen przystępnych, nie pozostawiają nic, a nic do życzenia. Oprócz tego, magazyn załatwia wszelkie odnowienia i reperacje, co dla kraju wielką jest wygodą ze względu, że niemal w każdym domu wiele z tych rzeczy jest w użytku. (4675 8—5).

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki** d. 15 kwietnia 1888 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiejbyśmy się mieli, bo leży dużo roli puste, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntom odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie".

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, że **każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem, oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, poucząjąc go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny. P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowę przepysznych, najnowszych gatunków krajowych i południownich owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać**, przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, założyłem **skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już 5. sierpnia z. r., przejeżdżałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i **za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Pestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.**

(4584-5-st. W imieniu wielu:

Andrzej Zasilski.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

„Ale wielką radość czuję,
„Kiedy wszystko to zjadacie
„Co na stole u mnie macie —
„A że barszcz ten doskonały
„Wart by bogi go jadały —
„Wiec kto barszczu nie zajada
„To pogarda, albo zdrada —
„I nie będzie dla mnie miły!"—
Wraz sędziego uderzyły
Te wyrazy — „Do mnie mowa,
„To facecja widzę nowa —
„Nieprzyjaźni to zdziałali,
„Że mi łyżki tu nie dali —
Ale nagle myśl przychodzi,
Bo potrzeba przemysł rodzi: —
—„Gdybym łyżkę zrobił z chleba,
„Innej tutaj nie potrzeba —
Koniec odkroił bochenka,
Nożem dał mu kształt czółenka,
Na widelec go osadził,
I tem sobie tak zaradził
Że wyborną zrobił łyżkę:
„Tem wypróżnię moją miskę" —
Jak zamierzył, tak się stało —
Kropli barszczu nie zostało —
Potem głośno tak zawoła,
Że go słychać jest dokoła:
„Ja ten barszczyk uwielbiałem,
„Rozkaz księcia wykonałem,
„Ale teraz powiem szczerze
„W dobre chęci tych nie wierzę,
„Co na barszczu rzecz skończyli,
„Jeśli „księciu chcą być mili —
„Niech tak zrobią: jak ja moję —
„Niechaj łyżki zjedzą swoje"!..

Łyżkę z chleba zjadł w momencie —
Książe konia dał w prezencie,
I przyjął go do swej świty
Za ten koncept znamienity —

Jakób Malinowski.

Teatr.

Gościnne występy na lwowskiej scenie pana Ładnowskiego, należą do tych, które zawsze interesują bardzo szerokie koła miłośników sceny. P. Ładnowski rozpoczął *Hamletem* — dalszy zaś repetuar tych występów warszawskiego gościa, wyjąwszy komedji *Chamillac*, jest ten sam, jak lat poprzednich. Z tego też powodu nie czujemy się w obowiązku podawać szczegółowe sprawozdania o grze pana Ładnowskiego zaznaczając z przyjemnością, że talent p. Ładnowskiego nie uronił nic ze swej siły, przenikliwości i artystycznej intuicji i że, długo jeszcze zachwycać będzie prawdziwych znawców sceny, a szerokim rysunkiem gry, pociągnie zawsze do siebie całą publiczność.

Z powodu występów p. Ładnowskiego pozwolimy sobie zrobić uwagę. Laertesa w *Hamlecie* grał oddawna p. Woleński. Ni ztąd, ni z owąd, dano ją teraz panu Kwiecińskiemu — dlaczego?.. Bo pan Woleński cierpiąc na *jalousie de metier*, nie chce grać mniejszej roli z panem Ładnowskim, a uważa się za urodzonego Hamleta także. Mieć o sobie dobre wyobrażenie, jest połową szczęścia, ale dlaczego to szczęście dla p. Woleńskiego mają okupywać artyści tej miary i tego talentu, co p. Kwieciński — to są pretensje za dziwne i... za śmieszne... Oczywiście, p. Kwieciński Laertesa grał bardzo dobrze, bo pan Kwieciński, nawet ról wychodzących z właściwego zakresu jego talentu, źle grać nie potrafi — ale dyrekcja popełniła krzyczący grzech artystyczny, bo p. Kwieciński ma już i tak największy repertuar ze wszystkich artystów sceny lwowskiej i rozporządza w wiadomym powszechnie kierunku tego rodzaju talentem, że rywalem mu, jak dotąd, jeden tylko Tatarkiewicz w Warszawie... Dla fantazji też nienaturalnych nacisków, kabał i bzików wcale nieartystycznej natury, nie wolno nikomu drażnić i zaostrzać i tak już zbyt zaognionych stosunków wyzyskując zależną sytuację artysty, który na scenie polskiej zajmuje pierwszorzędne stanowisko w całem znaczeniu tego pojęcia.

Dwa debiuty śpiewaków na scenie lwowskiej należą do najzwyklejszych w świecie.

Niejaki p. Onet, o którym razem z nami i publiczność po raz pierwszy dowiedziała się, wystąpił w wyjątkach z „*Favority*" i „*Strasznego dworu*". Śpiewał, jak to powiadają: „*tak sobie*"... Jeśli dalej będzie śpiewał, nic nie szkodzi, jeśli przestanie śpiewać, także nic nie szkodzi...

Pan Olszewski, z teatru łódzkiego, jest angażowanym tenorem dla operetki naszej. Z występów w *Baronie cygańskim* można wnosić na pewno, że pan Olszewski będzie pożytecznym i sympatycznym śpiewakiem naszej operetki. Głos mały, ale umie śpiewać, ma smak w śpiewaniu, dobrze mówi i gra z pewnym temperamentem.

Co to jest cygaro?

Mężczyzna:

Cygaro — to szparag dymiący.
Cygaro — to parowy ołówek.
Cygaro — to węgórz ognisty.
Cygaro — to kopciuszek.
Cygaro — to berło ustne.
Cygaro — to wonna strzała.
Cygaro — to matka myśli.
Cygaro — to barometr zdrowia.

Kobieta:

Cygaro — to truciciel.
Cygaro — to morderca apetytu.
Cygaro — to gwóźdź do trumny.
Cygaro — to twórca coupé dla niepalących.

Telegramy »Iskry«.

Antwerpia. Przyczyną eksplozji fabryki patronów karabinowych była rozpacz z powodu długoletniego pokoju.

Berlin. Między Berlinem, a Monaco znajduje się telegraf w ciągłym ruchu. Bismarck chce bowiem zakupić dom gry w Monaco.

Paryż. Na bankiecie danym na cześć bawiących tu zagranicznych inżynierów, przyjęto wniosek, aby komisja udała się do Lwowa i zobaczyła jak się domy budować nie powinny, i w jaki sposób budują te nasze gołębniki.

Warszawa. Gubernatorowie z polecenia Hurki wydali wójtom rozkaz, aby chłopi nie nazywali bociana Wojtkiem, lecz Kiryłem.

Petersburg. Mówią tu, że car nie wróci wcale do Petersburga, lecz pozostanie w Danji, skąd rządzić będzie Rosją telefonem.

Paryż. Boulanger przebrany za kobietę przebywał dość długo w Paryżu podczas agitacji wyborczej. Poznano go, gdy się zapomniał w Café de la Regence i chciał pocałować bufetową, która dowiedziawszy się kim jest właściwie przebrana kobieta, ułatwiła Boulangerowi ucieczkę.

Poznań. Zaczął tu fruwać humorystyczny Motyl — zimy się nie boi, bo mu kupiono dobry kożuch — tymczasem Pokraka dostał żółtaczki..

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. T. w Br. Tylko w bardzo skróconej przeróbce będzie umieszczone.

Szan. Czytelnia w Tyśmienicy. Obecnie prenumeratę za „Gońca" i „Iskrę" dla czytelni zapłacił aż do Nowego Roku pan Kristien z Kołomyi.

P. Wi. w Krakowie. Trudno się sprzeczać z panią, bo będzie zawsze strzyżone...

P. Fr. w Zaleszczykach. Otrzymaliśmy — przeczytamy — odpowiedź damy listownie.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Bolesław Heyne

po odbyciu dłuższej praktyki w szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziele Prof. Dra Alfreda Obalińskiego i Prof. Dra Pareńskiego osiadł, jako lekarz miejski w Bursztynie. (4824 4-2)

Rafinerja spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu.

Juliusza Mikolascha

we Lwowie

wyrabia najczyściejszy spirytus, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t.p. i sprzedaje takowy po cenie jak najtańszej.

4535.

Ogłoszenie.

Fabryka szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzona pod firmą ojca Karola Greinera, objął

Fr. Greiner syn.

wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje takowe po cenach najumiarkowańszych. Firma ta istnieje od lat 40, rzetelnie jest prowadzona — uprasza o zamówienia, które jak najsumienniej wykonane będą.

Poleca się

Hotel Warszawski

pod l. 5. plac Bernardyński

we Lwowie

(w pobliżu ck. Namiestnictwa, urzędu cłowego i innych, obok ck. jeneralnej komendy).

Hotel posiada 50 pokoi na 40 numerów podzielonych po cenie od 60 ct. z pościelą aż do 3 złr. za dobę. Za pobyt na 7 dni opuszcza się znaczny opust. Za najem miesięcznie płaci się z pościelą i usługą od 12 złr., 15 złr., 18 złr., 21 złr. do 60 złr.

Tramway (kolej konna) prowadzi aż do hotelu Warszawskiego.

Restauracja w domu

po cenach, jak najumiarkowańszych.

(4845 4 2) Z poważaniem *Zarząd.*

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański

w Krakowie,

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych. (4496 st.—)

Telegramy: A. Szafrański, Kraków,

Z piekarni F. Pikausa z Brodek sprzedaje się na placu Halickim we Lwowie, doskonały, czysty chleb żytni, który się poleca wszystkim, bo jest zdrowy smaczny i tani. (4850 - A - 2)

H. NIEMETZ

mechanik

Kraków *Sukiennice*

Lwów Sykstuska liczba 24

Poleca Szan. Publiczności

skład najpoprawniejszych

Maszyn do szycia

bicykli i welocypedów dziecinnych.

Przyjmuje wszelkie naprawy.

Cenniki bezpłatnie.

4762-10-

KAWIARNIA

„Orient" Olgissera

w Czerniowcach.

Urządzona elegancko i zaopatrzona we wszystko, poleca się P. T. Publiczności. (4829 6-2

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie 1887

Krowiankę

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** cnt. za fiolę szklanną, lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić. 4787 3 st.

Józef Freysinger, lekarz miejski. W Lisku.

HANDEL
St. Romanowicza

w Kołomyji,

poleca:

Świeże i doborowe towary kolonialne,

jakoteż czyste i naturalne

WINA węgierskie, tokajskie, maślacze; austryjackie i francuskie białe i czerwone.

Wina szampańskie,

tudzież prawdziwy **Koniak** leczniczy.

Po najumiarkowańszych cenach.

4795- 2-

Wiktora Armółowicza willa

w Krynicy

o 36. pokojach, obok teatru i zakładu hydropatycznego, dwu piętrowa, ładnie zbudowana, trwała, elegancka, ogród około tego budynku — wraz z całem urządzeniem jest do sprzedania. — Wiadomość w Krynicy, lub w Krakowie.

Galicyjski Bank kredytowy

wydaje od 10. listopada 1882 roku począwszy:

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem.

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

(4352-st.) **Dyrekcja.**

FARMY i GRUNTA

Polska Kolonja w Ameryce, w parku Hofa i Pulaski.

Najlepsze urodzajne grunta, tanio, w tych kolonjach nabyć można na spłaty ratami, zamieszkują tam sami polacy, mają polskie szkoły i kościoły.

Pisać można polsku, adresować należy do pana

J. J. Hof.

Milwaukee-Wiss, 119. W. Water Str. North America.

Dr Zdzisław Lachowicz

mieszka we Lwowie, plac Halicki, l. 14.

ordynuje od godz. 3—5 po południu.

Dr Wechsler

ordynuje od 3—5 po południu.

mieszka przy placu Bernardyńskim l. 15.

Antoni Rozmanit.

Kraków.

Fabryka parowa Cykorji, surogatów kawy i kawy figowej. w Rakowicach pod Krakowem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach.
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.

Do nabycia we wszystkich handlach.

4040.

---

najzdrowsze

PIWO MARCOWE

można sprowadzać w butelkach.

z browaru

A. Kollorosa

w Radziszowie, pod Skawiną.

4620.

Zmiana lokalu.

znany zaszczytnie od lat 30 magazyn i pracownia wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych, oraz skład chińskiego srebra, pod firmą:

4769.

Karol Völker i Syn

został przeniesiony z Rynku na plac Marjacki do hotelu francuskiego.

Piece kaflowe z Glińska są na składzie we Lwowie przy ul. Sobieskiego l. 3.

G. WERNER w Krakowie, przy ul. Szewskiej l. 16, zaszczycony medalami na wystawach krajowych, poleca obuwie własnego wyrobu, dla panów, pań i dzieci, po cenach umiarkowanych.

HOTEL KRAKOWSKI Z ŁAZIENKAMI w Krakowie, urządzony z nadzwyczajnemi wygodami, z obsługą uprzejmą, cenami umiarkowanemi, poleca się Szan. P. T. Publiczności.

DZIEŁA i książki szkolne, przyjmuje do oprawy, Introligatornia Tillingera, we Lwowie, ul. Karola Ludwika.

Dodatek powieściowy do Nru 56. „Iskry".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 45. „Gońca").

— A więc dobrze, że pani boisz się podniesienia najlżejszego ciężarku.

— Dlaczego dobrze?

— Bo kaprys wytrąciłby go natychmiast z rąk pani.

— Jakto? nie wolno kobiecie mieć kaprysów?

— Wolno, lecz lepiej, gdy ich ona nie posiada, to jest, gdy się obronić potrafi przed ich panowaniem nad sobą.

— Chciałbyś pan, aby kobieta stała się mężem orężnym, pancernym i palestranckim może?

— Chciałbym, żeby wszystkie kobiety były chrześciańskiemi niewiastami. — O! tak, — dodał z zapałem — polki są więcej niż mężowie i palestranci, są chrześciankami, są, niby trzy Marje: zaparł się Jezusa Piotr apostoł, rozbiegli się przestraszeni uczniowie, a Marje stanęły odważnie pod krzyżem.

— A pan mnie nie zaliczasz do polek?

Teraz zmieszał się Kruszewski, lecz wnet odzyskując swobodę szczerości dodał:

— Pani tak lubi Paryż i jego blask, że prędzej nazwałbym panią paryżanką, niż polką.

— Pan nie znasz Ireny, — wtrąciła się do rozmowy panna Tapten — Irenka jest właśnie niewiastą chrześciańską, w całem znaczeniu tego słowa, Irenka jest pobożną. Kaprysy jej dźwigają nieraz ludzką nędzę. Ona jest aniołem w rodzinie, siostrą miłosierdzia w społeczeństwie, więc jest polką.

Ta dość płaska apologja cnót bankierówny, nie podobała się Irenie.

— O! panno Tapten — zawołała z pewną irytacją w głosie — pan prokurator Kruszewski gotów do akt zaciągnąć twoje zeznania i zrobić z nich wywód do sprawy stajennego chłopca, wypędzonego przezemnie; raczej pomóż mi, pani, do zawikłania samego pana prokuratora w tę lwią i orlą moc rodzinną, na której ja paryżanka nie poznałam się... A panna Jadwiga, kuzynka pana, czy nie lubi Paryża, nie znosi blasku? — zapytała nagle rzucając młodzieńcowi wyzywające spojrzenie.

Teraz Kruszewski zaczerwienił się, coś go dotknęło w tem spojrzeniu bankierówny; uczuł przykrość, zdawało mu się, że jakaś swawola zagląda do jego wnętrza.

— Kuzynka moja — odparł po chwili — lubi swe obowiązki, jest chrześcianką.

— Ta panna Tapten — myślał Goldwein, ukryty za portierą — to złota kobieta! Jak ona zawsze sprowadzi rozmowę na punkt, który uwidoczni wartość Irenki... Ale Róża nie życzy sobie Kruszewskiego... zapewne ma słuszność, to nie partja! Irenka inteligentna i piękna... Tego barona znowu, Róża proteguje... zdaje mi się jednak, że obie te partje są *au pisaller*... tamten, to co innego... tamten... to afera... *un grand coup d'etat*, co się zowie!

Po tym rozmówieniu się z sobą w myśli, wszedł na werandę.

— Przynoszę państwu smutną nowinę sąsiedzką — rozpoczął — wystawcie sobie państwo: na sąsiada naszego, pana von Kramst z Wilczanki, napadli chłopi żerdzińscy i poranili go.

— Ach! — krzyknęła bankierowa.

Irena zbladła.

Pannie Goldwein nie były obce wszelkie zamysły rodzicielskie, panowała bowiem zupełna szczerość w rodzinie; każda sprawa roztrząsaną zostawała na szczególnem posiedzeniu w buduarze pani Róży, w obec wszystkich członków rodziny. Odkąd dorosły dzieci, Goldweinowie poczęli tych dorosłych wdrażać w mechanikę życia; był to rodzaj wyposażania następującego po sobie pokolenia, zbroją różnych fortelów na przyszły bój kapitału z idealizmem ludzkim.

Von Kramst zajmował główkę pięknej bankierówny, raz, jako jedyny spadkobierca kolosalnej fortuny, powtóre, nasłuchała się o nim tyle z rozmowy rodziców, potrzecie, pragnęła, aby ten, którego rodzice zowią partją, przechodzącą wszelkie marzenia, był, że tak powiem, do jej dyspozycji, i stanął przy niej, jako pion, do zaszachowania kogoś... Coś niewyraźnego roiło się w głowie bankierówny; zdawało się jej, że to coś, to gniew przeciw oryginałowi Kruszewskiemu, przeciw tej posągowej, męzkiej Galatei. Irena wiedziała, że jest piękną, znała też moc swej inteligencji; łatwe jej zdobycze światowe, wyrobiły w niej pewność siebie, lekceważenie drugich, — *„Veni, vidi, vici"* — powtarzała sobie nieraz, z tą efronterją zwycięzcy. A mówiła prawdę, bo dotąd, kogo zamierzyła sholdować, ten składał broń u jej stóp.

Tu, na tej nudnej wsi, gdzie lada czem zadawalniać się trzeba, z nudów wyzwała Kruszewskiego na harc... i o dziwo! ten parafianin, nie dał się pokonać; dzikość jego posunęła się do tego stopnia, że w czasie karnawału, na bilet zapraszający go na świetny bal u Goldweinów, odpisał podziękowaniem za pamięć, a wymówił się niemożnością uczestniczenia i — nie przybył. Próżność Ireny podsunęła jej pragnienie przyswojenia tego dzikiego serca. Owóż, ten nagły powrót rodziny z zagranicy, nie zasmucił jej wielce, jak się tego spodziewała matka, przeciwnie, coś ją nawet ożywiło. Mądra Róża była pewną, że to wyjaśnienia z kalendarzyka wrocławskiego, były tem *grâet attraction* dla sprytnej Irenki.

— Gdyby ten z kalendarzyka wrocławskiego, ta partja, przechodząca ludzkie marzenia, przeznaczoną jej była?... gdyby von Kramst urzeczywistnił tajemne zamysły rodziców?... Irena nie wie coby zrobiła w tym przypadku... postara się jednak, aby ta gruba ryba wpadła do jej sieci... I coby na to powiedział Kruszewski? — zapytywała siebie. — Kruszewski, ten hreczkosiej na sześćdziesięciu włókach?

— Dlaczego von Kramst nie składa wizyt w sąsiedztwie? — rzuciła raz pytanie pannie Tapten.

— Trzeba go przebojem wyruszyć z legowiska, — odpowiadała zapytana.

Przebój jednak nie mógł być w żaden sposób zastosowanym do Włodzimierza. Von Kramst był nowym przybyszem w tych stronach, jemu przeto należał się pierwszy krok do dawniejszych tutejszych osadników.

Ale na wsi ceremonjał obrządków światowych jest daleko swobodniejszy, zawsze jednak *awans* jakikolwiek zrobiony młodemu człowiekowi, zakrawałby na niesmaczne przyciąganie go.

Teraz wszakże stało się coś, co ułatwi drogę do von Kramsta, nie obudzając podejrzenia *awansu*. W sąsiedzkich obowiązkach wiejskich leży solidarność, troszcząca się o nieszczęścia sąsiada, bez względu, czy go się zna, lub nieznа. Nagła jakaś katastrofa, ogień, powódź, itp. popychają do okazania współczucia, lub niesienia ratunku tym nawet, których się nie widziało nigdy na oczy. Oto jest gotowa katastrofa w Wilczance, gotowa zaczepka von Kramsta! Irena, aż zbladła na przypuszczenie, że ojciec i Henryk mogą się teraz śmiało troszczyć o nieszczęśliwy przypadek von Kramsta.

Goldwein opowiedział fakt, nie włączając nikogo do dramatu, prócz von Kramsta i chłopów z Żerdzi, nie robiąc żadnych komentarzy od siebie, dodał tylko, że napad miał miejsce nad rzeką, u brodu, na terytorjum żerdzińskiem.

— To niemożebne! — zawołał Kruszewski — chłopi żerdzińscy nie posunęliby się do rozboju... zkąd pan wiesz, o tem zdarzeniu?

— Posłaniec mój przybył z miasteczka, gdzie odbierał pocztę — tłómaczył Goldwein — W miasteczku o niczem nie mówią, tylko o tym strasznym wypadku; wszyscy już wiedzą o poranieniu von Kramsta, wyjąwszy nas; a rany te musiały być ciężkie, kiedy młody pan z Wilczanki nie mógł dojść o swych siłach do domu, przyprowadził go niejaki Dąbrowski, nadleśny żerdziński.

Goldwein liczył na pospieszność rozsiania wieści w miasteczku, z pomocą Wulfa i dodał: — Podobno nawet naczelnik straży ziemskiej zjechał już na miejsce, dla zbadania tej sprawy.

Kruszewski, aż podskoczył na siedzeniu.

— Pozwoli pan, — zwrócił się do gospodarza domu — że się rozmówię z owym posłańcem? — I wstał by się udać na dziedziniec.

— W tej chwili każę go tu dostawić — odrzekł bankier i zadzwonił na lokaja. Rzecz jest ważna, ja sam chciałbym znać detale zajścia, a tylko naprędce rozpytałem się.

Walek wyszedłszy z pałacu od bankiera był dumny z siebie, obracał w grubych palcach monetę, którą mu pan dał na piwo i wyszczerzał zęby; z uśmiechem zadowolenia szedł do stajen dworskich. Co on to teraz narozpowiada różności tym głupim stajennym, którzy o niczem nie wiedzą, choć już wróble na dachu świergoczą, że chłopi żerdzińscy są zbóje!... dopieroż to rozdziawią gęby, a słuchać będą, że ha! Spostrzegł już z daleka, że trzech parobków, zabierało mierzwę od stajen na fury, dwóch zaś kręciło się wewnątrz budynku, według stajennego obrządzania, pod nadzorem jednego ze stangretów.

— He, he! — zawołał — co ja wam powiem, to juści!

Parobkowie zwrócili rozczochrane głowy w stronę nadchodzącego.

— Po co cię wołali do dworu? — zapytał stangret.

— A niech pan Jan zgadnie — odrzekł Walek z uśmiechem zadowolenia.

— Głupiś! — zawyrokował pan Jan — idź czyścić karego panny Ireny!

— Ha, wołali, bo wołali, a jakby nie wołali, tobym sam poszedł prościuchno do dziedzica i gadałbym mu, co to się stało, że chłopy żerdzińskie, nikiej zbójniki, porwały się na dziedzica z Wilczanki, że go prawie na śmierć poturbowali, że nad rzeką, u brodu, stoi taka kałuża krwi, aż strach!

W jednej chwili, każdy z obecnych porzucił robotę i nadstawił uszów; ciekawość ogarnęła czeladkę.

— A no tak ci, jak gadam, — potwierdził Walek, i począł w szczegółach opowiadać zdarzenie. Całe miasto — w ukropie, — dodał, — na rynku jarmark, a wszystko o tem... i *polecja* jest, i krwi, toci jak w rzece wody... sam widziałem na sukmanie jednego ze zbójów, nie przymierzając, jakby wieprza dźgnął.

W mgnieniu oka, nowina zbrodni rozeszła się, ze stajni, po całym folwarku. Walek doszedł do znaczenia, rozrywano go sobie, żeby tylko usłyszeć rzecz całą dokładnie, z pierwszych ust; nikomu na myśl nie przyszło, aby go zapędzać do oczyszczania konia panny Ireny. W końcu, zdawało się jemu samemu, że był naocznym świadkiem dramatu.

— Buchała ci, buchała krew z wilczańskiego dziedzica, nikiej z wiadra — dodawał, dla podwyższenia efektu w opowiadaniu.

Grześkowa, gospodyni od gotowania dla czeladzi, przemocą wciągnęła Walka do czeladnej, a postawiwszy przed nim resztę niedojedzonych klusek z obiadu, rzekła:

— Gadajże, jak tam z tym dziedzicem wilczańskim...

Zaledwie jednak chłop ujął za łyżkę, by wypróżnić miskę, nadbiegł kredensowy i powołał narratora do pana.

. nabył już takiej wprawy w opowia- ...arzenia, że nie zawiódł rachub Gold- . przeciwnie, rozgadanie się chłopa było ...t dlań niespodzianką. Walek przeszedł ...elkie oczekiwania bankiera, nie pominął ża- ...ego szczegółu ze swej Odyssei do miasteczka: ...zyku żydów na gwałt popełniony, *polecji* w wy- ...awie na zbrodniarzy... krwi na sukmanie chłopa, ...ącego od strony Żerdzi itd.

— Trzeba się przekonać co to zaszło — ozwał s... wielce już zaniepokojzny Krusewski — i po- ...ł żegnać się pospiesznie ze wszystkimi.

— Gdzie pan odjeżdża? — zapytała Irena.

— Jadę do Żerdzi.

W jednej chwili znudzona fizjognomja barona Wandera ożywiła się.

— Panie Kruszewski — przemówił — jadę ...m!

— To pojedziemy wszyscy razem — dodała Irena — Miałam zamiar odwiedzić pannę Jadwigę, w celu namówienia jej do wzięcia udziału w zabawie na korzyść powodzian; jeśli mama zechce, pojedziemy dzisiaj do Żerdzi.

— Jedź! — szepnął cicho Goldwein żonie — ... będę dzis u von Kramsta.

... Kruszewski nie był kontent z tego pospolitego ruszenia, ale nie wypadało mu odwodzić towarzyśtwa od tej wyprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

W starych Brodach pod samemi Brodami, znajduje się **młyn parowy p. Curio.** Mąka z tego młynu pochodząca, odznacza się wszelkiemi zaletami czystej, zdrowej i doskonałej mąki. Na tę mąkę zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności, która o nią powinna się w sklepie dopominać. Pan Curio prowadzi młyn swój racjonalnie i z wielką starannością, a przytem całe jego przedsiębiorstwo odznacza się bezwarunkową rzetelnością.

(4858-4-1) *Kilku z jego odbiorców.*

Kawiarnia Z. Rosenzweiga w Czerniowcach, urządzona ze wszystkiemi wymaganiami, poleca się łaskawym względom Szan. Gości i donosi, że wszelkie napoje i przekąski podaje w najwyborniejszych gatunkach i po przystępnych cenach; posiada również wiele gazet i pism perjodycznych. Zadowolnić we wszystkiem Szan. Gości, jest najusilniejszem staraniem gospodarza.

(2834 4—4).

Cukiernia Walentego Kucharczyka w Czerniowcach poleca się Szan. Publiczności z doskonałymi lodami, ciastami, konfiturami, oraz z wyborną kawą, czekoladą i wszelkiego rodzaju napojami.

Usilnem staraniem właściciela jest, rzetelną pracą i doskonałymi wyrobami zasłużyć sobie na zaufanie Szan. Gości. (4832 4—2).

Przy rozpoczynającym się sezonie jesiennym i zimowym, pospieszamy zwrócić uwagę bliższą Szan. P. T. Publiczności, na magazyn i pracownię pana **B. Mikulińskiego we Lwowie plac Halicki l. 12.** Magazyn ten obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju materjały, najróżnorodniejszego rodzaju i gatunku, jest niezawodnie jednym z najlepszych magazynów krawieckich, a robota z niego wychodząca odznacza się doskonałym i poprawnym krojem, drobiazgowem wykończeniem, gustem, wybornym i mocnym materjałem, a przytem cenami bardzo przystępnemi. Pan B. Mikuliński obywatel powszechnie poważany i znany ze swego patrjotyzmu, z największą ścisłością wykonywa wszelkie przyjęte na siebie zobowiązania, a rzetelność usłużność i delikatność dla swoich klijentów są głównemi podstawami jego przedsiębiorstwa. (4849-3-2)

Piwo z browaru w Zaleszczykach, którego dyrektorem jest p. Edward Franz, odznacza się smakiem i pożywnością — zyskało ono sobie niepodzielne pochwały w całej okolicy. (4835 6—2).

Biuro posłańców publicznych, ogłoszeń i transportowe, pod firmą Gawlikowskiego we Lwowie, przy ulicy Wałowej, — pod każdym względem zasługuje na zaufanie publiczne, gdyż wszelkich zobowiązań dopełnia rzetelnie i akuratnie, odznacza się pilnością i dbałością o dobro swoich klijentów. (4845-4—2)

Odpowiedzialny za Redakcję Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon 117.